

Wywieźli nas na Syberię w roku 1948. W trzy lata po zakończeniu II wojny światowej. Mieszkaliśmy na dworku. Mielismy już karty ewakuacyjne na wyjazd do Polski. We wsi Pielczynie mieliśmy gospodarstwo 80 ha. Po wojnie zabrano nam 50 ha. Gospodarzyliśmy na pozostałych 30 ha. Rodzina moja składała się z matki, mojej siostry i brata. W maju 1948 roku przyjechali do nas 3 funkcjonariusze na każdej był enkawudzysta i kazali nam w ciągu 0,5 godz. spakować się do wyjazdu na Syberię. Był to tydzień z jasnego nieba. Matka blada, trzęsąca się biegła nieprzytomna tak jak my wszyscy. Jeden z enkawudystów zlitował się nad nami i spakował dwa worki mąki, 2 worki ziemniaków i to co było w domu do jedzenia. Na pastwisku zostały krowy z konicą, owce, w chlewie świnie i ptactwo domowe. Co się z nami stanie? Przymieźli nas na rampę. Wagony przepełnione. Wstąpiła w nas nadzieja, że nie mają nas gdzie wsadzić. Wsadzili do wagonu liczącego z nami 35 osób. Ludzie w rozpaczeni siedzieli na swoich łopatkach w dżur i w noc, a dla tych było do Krasnojarska 26. Na niektórych stacjach dawano nam żupę i chleb, no i można było wyjść pod wagon. Normalnie

• myśniercony otwór w podłodze wagonu stanowił
• ukrycie. Dojechaliśmy do Daur^{reska}ska. Stąd jesz-
cze plynęliśmy 1,5 doby statkiem do pasieka
Kuźnia. Jak mas umieszczonych więziono furam-
kawi, baki pomychodaiły z chat i plakaty nad
nami. Przewidywały, że z niedłuzszego przetrwa-
duzo pomymerano z głodu i mirt tu nie zstati.
Zastaliśmy dom bez drzwi, okien i pieców.
Ludzie jak mogli tak starali się uwagdać ten dom
przydatny do zamieszkania. Stąd między nas
zakrano do deski chrozu do mytyku lasu.
Byliśmy ten las 8 lat. Pracując otrzymy-
wali 300 gr. chleba dziennie. Kto nie pracował
ten głodował. W lesie tym kiedy upadła mi na
nogę. Noga opuchła jak kiedy. Miejscowi poradzi-
li mi okładać nogę gliną z octem. Z opatrunkiem
tym przejechałem 3 długie miesiące. Choroba
i głodowała. Po śmierci Stalina warunki by-
towania poprawiły się. W sklepiu pojawiły się
nawet kurki. Domiedzieliliśmy się, że w Daur^{reska}sku
wydaje Polakom dokumenty na wyjazd do Pols-
ki. Klatychmiast wybratem się tam pieszo. Trasa
wynosiła 120 km. Z otrzymaniem dokumentów
nie było problemu. Miałem karty ewakuacyjne wy-
dane na ditwie. Po otrzymaniu dokumentów na
wyjazd najszerszym z ludzi, żeby przedej

• dostać się do rodziny, - schowałem karty ewakuacyjne do kieszeni wełnianej marynarki i zainwestowałem je upiśnięto w kawał papieru - przez całe nielocowanie podpowiedziato i usiadłem do meteorologii w teherańskiej. Na terenie było 13 osób. Był październik. Na Jemisieje duże gale, było chłodno i niebezpieczne. Odpuściliśmy parę set metrów, potem zapalił się meteor. Pierwsze nie na niebezpieczną rozszerzały się coraz bardziej. Bydżcy na terenie wtedy lekarz krzyknął: „ratujcie się kit może” i wyskoczył a meteorologii. Przepłynął kilka najsze metrów i przeszedł pod wodę. Przekonałem się, zdyktem otępienie i również wycitem się do ledenatego muru. Płynęło aż wycitem z niego gumy i zacząłem morderać się nie-ładnie. Myśl, że mogę utonąć z dokumentami przetrwał w bardziej mnie niż śmierć. Dokumenty to ocalenie całej rodziny. Były momenty, że już opuszczają mnie siły. Do braku było ponad 0,5 km nie mogłem sobie pozwolić na luksus utępienia. Nieprzemny dobitem do braku, skąd zabrano mnie zainwestowanego metra do szpitala. Dokumenty w samocie brezentowej reklamie! Otwarta była droga do Polski. -

Epilog.

W Polsce dostaliśmy 7 ha. Pracowaliśmy na
ile starczyło sił. Zaczęły się choroby. Pierwsza
żmarta matka, potem najmłodszy brat. Siostra
choruje na nerwice i małego żelazka. Ja mam grzybę
i przeknietej kości nogi. Jestem inwalidą. Przekazatem ziemię
państwu. Otrzymałem rentę. Siostra również. Myślę często
z perspektywą 30 lat, jak włożyłoby się nam życie, gdybyśmy
nie byli wywiezieni na Syberię.

Włotoni Rymowicz